

CHRZEŚCIJANIN W ŚWIECIE KULTURY WSPÓŁCZESNEJ

Sławomir J. Żurek rozmawia z profesorem Stefanem Sawickim

Sławomir J. Żurek: Jakie istotne zjawiska nadają – Pana zdaniem – kierunek współczesnej kulturze?

Prof. Stefan Sawicki: Kulturę – jak wiadomo – można różnie rozumieć. Można ją ograniczyć do zbioru dzieł, instytucji i ludzi; w takim znaczeniu słowo „kultura” jest obecne w nazwie Ministerstwa Kultury. Można jednak kulturę postrzegać o wiele szerzej – jako pewną strukturę wartości, uświadamianą przez różne społeczności i przez nie wcielaną w życie. To szersze rozumienie kultury jest bliższe chrześcijaństwu i jego tradycji. Jeśli spojrzeć na współczesną kulturę poprzez to szersze jej rozumienie, to sądzę, że łatwo zauważyć zwłaszcza jedną jej cechę, która narzuca się silnie obserwatorowi i która, moim zdaniem, uintensywnia się coraz bardziej – zacieranie granic pomiędzy wartościami i antywartościami: pomiędzy prawdą a fałszem, normalnością a dewiacją, pięknem a brzydotą, dobrem a złem. W związku z tą tendencją coraz bardziej poszerza się obszar „pomiędzy”, obszar aksjologicznie nijaki. Może jest to tylko – jak chcą niektórzy – reakcja na binarne widzenie wszystkiego poprzez strukturalizm, potrzeba dowartościowania stref pogranicznych? Nie wydaje mi się to takie proste, sądzę, że zjawisko sięga o wiele głębiej i dostrzegam, że zaczyna totalnie ogarniać rzeczywistość. W tej sytuacji człowiek – jako osoba – traci z pola widzenia to, co nazywamy sensem – sensem poznawania, tworzenia, postępowania, po prostu sensem życia. Uważam, że na tę sytuację w kulturze chrześcijanie powinni silnie, ale i mądrze reagować.

S. J. Ż.: Na ile prawdziwa jest teza o przebiegającej we współczesnej kulturze rewolucji: od kultury słowa do kultury obrazu?

S. S.: Jeśli uznamy, że rewolucją jest jakaś silna zmiana, to na pewno od jakiegoś czasu taką rewolucję w kulturze obserwujemy. Na kwestię tę można jednak spojrzeć bardziej diachronicznie. Wtedy mówimy o rozmaitych etapach w rozwoju kultury. Gdybyśmy przyjęli jako kryterium podziału sposoby komunikacji między ludźmi, byłyby to kolejno epoki: kultury przekazu ustnego,

kultury pisma i kultury druku. Obecnie wchodzimy w epokę kultury elektronicznej, „kulturę obrazu” – jak Pan to określił – widziałbym w jej ramach. Chrześcijanie powinni nie tylko zdawać sobie sprawę z tej nowej sytuacji, bo przecież obowiązuje ich zawsze realizm, ale także być w niej coraz silniej obecni; nie mogą trwać na jakimś innym, anachronicznym etapie rozwoju, choćby nie wszystko „nowe” mogło zyskać ich aprobatę. Równocześnie jednak muszą mieć świadomość, że kultura współczesna staje się coraz bardziej kulturą zewnętrzną i że im właśnie – w tej sytuacji – przypada szczególna odpowiedzialność za jej nurt wewnętrzny: refleksję, kontemplację, modlitwę. Bez tego nurtu usycha to, co osobowe w kulturze.

S. J. Ż.: Co ma czynić Kościół, jak promować i wpływać na kulturę, aby były w niej obecne wartości chrześcijańskie?

S. S.: Trzeba sobie przede wszystkim zdać sprawę z tego, że promowanie kultury nie jest główną misją Kościoła. Celem istnienia Kościoła, który tworzy wspólnotę z Chrystusem, jest zbawienie człowieka. Kościół ma upowszechniać Ewangelię, pogłębiać jej rozumienie i dbać o wcielanie Dobrej Nowiny w życie. Ma troszczyć się o czystość moralną człowieka i uświadamiać mu realność „drugiej przestrzeni”, bez której nasza wiara straciłaby sens. Kościół powinien dbać o to, by człowiek – pamiętając o największym przykazaniu – pozostawał w przyjaźni z Bogiem i drugim człowiekiem. Jeśli to wszystko będzie się w Kościele i poprzez Kościół urzeczywistniać, musi owocować w przestrzeni kultury. Ta bowiem zawsze wyrasta z duchowych źródeł, jest więc również funkcją i owocem pogłębiania wiary. Silna wiara pierwszych chrześcijan objawiła się w sposób naturalny właśnie w kulturze, przewartościowując „wszystko we wszystkim”.

Ale kultura, ten najbardziej własny wspólny dom człowieka, jeśli zawiera treści religijne, może również wzbudzać i kształtować wiarę. Dlatego Kościół, jako wspólnota, oczekuje od wszystkich, którzy go stanowią, świadomego świadectwa w obszarze kultury. Żyjemy obecnie w okresie napięcia między religijną a świecką wizją świata. Spór dotyczy wszystkich niemal płaszczyzn ludzkiej egzystencji. Co więcej, wydaje się, że to właśnie kultura świecka – przynajmniej w Europie – poszerza swój zasięg i swoje wpływy. Trzeba więc, by życie chrześcijan stało się dostrzegalnym znakiem ich wiary w różnych aspektach ludzkiej aktywności. Każdy chrześcijanin winien uświadomić sobie, co może uczynić w wymiarze kultury, jakie wnieść do niej chrześcijańskie wartości w najbardziej właściwym dla siebie kręgu oddziaływania społecznego, nie naruszając przy tym reguł obowiązujących w pracy, którą wykonuje. Myślę też, że rodzi się potrzeba nowego typu instytucji: Chrześcijańskiego Instytutu Kultury, który byłby ośrodkiem teoretycznej i praktycznej myśli dotyczącej relacji: chrześcijaństwo a kultura.

S. J. Ż.: Co Pan Profesor myśli o tak zwanej kulturze masowej – pomaga, czy raczej przeszkadza w specyficznej misji ewangelizacyjnej Kościoła?

S. S.: Kościół nigdy nie był przeciwnikiem kultury masowej – jest dla wszystkich: biednych i bogatych, wykształconych i prostaków, młodych i starych, zdrowych i chorych. To wspólnota zupełnie niezwykła, drugiej takiej nie ma. Specyficznym religijnym przejawem kultury masowej są od dawna w chrześcijaństwie pielgrzymki. Czasem jednak kultura masowa, która pozwala dotrzeć do wszystkich, może ulegać pewnym wypaczeniom. Dzieje się tak, gdy zwyczajne środowiskowe czy narodowe zaczynają spłycać lub zniekształcać główne przesłanie wiary ewangelicznej. Zauważyć to można w masowej religijności ludowej, chociażby w obrębie kultu maryjnego. Kościół nie może się ograniczać do elitarnej kultury religijnej, ale też nie może dopuszczać do dowolności i tandety w kulturze masowej.

Jeśli chodzi o świecką kulturę masową, to jest ona obecnie symptomem czasu i Kościół nie tyle powinien z nią walczyć, ile starać się ją uchrześcijanić. Zwłaszcza gdy chodzi o działania i ruchy, które przynoszą – prócz przejawów szkodliwych – wymierne korzyści dla wielu ludzi. Przykładem może tu być Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy. Zresztą, że tego typu masowe imprezy nie muszą mieć dziś charakteru świeckiego, świadczy inicjatywa o. Jana Góry – doroczne spotkania młodzieży nad Jeziorem Lednickim w dzień Zesłania Ducha Świętego, a w skali Kościoła powszechnego – masowe uczestnictwo w spotkaniach z Janem Pawłem II podczas jego pielgrzymek, będących współczesną kontynuacją podróży misyjnych św. Pawła, oraz modlitewne spotkania młodych chrześcijan ze wszystkich kontynentów świata.

S. J. Ż.: Na ile należy korzystać ze współczesnych środków masowego przekazu (np. radia, telewizji, programów komputerowych czy Internetu) w dziele ewangelizacji? Może raczej należy separować się od nich i sięgać jedynie po metody zalecane w Ewangelii (kontakt bezpośredni, na przykład chodzenie od domu do domu)?

S. S.: Kontakt chrześcijanina z Bogiem jest ostatecznie indywidualny i osobowy. Taki sam winien być kontakt z drugim człowiekiem. Dlatego też ogromnie ważne są dzisiaj wszelkie małe i większe wspólnoty chrześcijańskie, które słusznie nazwał kardynał Joseph Ratzinger nadzieją Kościoła. W nich bowiem relacja osobowa zarówno w odniesieniu do Boga, jak bliźniego nie jest osłabiana, lecz wzmocniana przez wspólne życie religijne. Mimo to nie wyobrażam sobie prowadzenia dzisiaj duszpasterstwa bez radia, telewizji czy Internetu. Ich lekceważenie obciążałoby Kościół grzechem zaniedbania. W tym zakresie nasze duszpasterstwo jest, sędzę, opóźnione i trzeba to opóźnienie odrabiać. Trzeba przede wszystkim ludzi intensywnie kształcić, gdyż nie widać – jak dotąd – dużych sprawności medialnych wśród chrześcijan. Jeśli chodzi o rozgłośnie radiowe, to albo są mało profesjonalne, albo słabo zorganizowane. Radio Maryja, które w zakresie audycji religijnych spełnia swoją rolę, programy społeczno-polityczne emituje na niskim poziomie. Najlepiej by było, gdyby chrześcijanie wzmocnili swoją obecność w telewizji publicznej i w publicznym

radiu. Oczywiście istnienie rozgłośni, które są nastawione głównie na poruszanie kwestii religijnych, ma także ważny sens społeczny. Trzeba dziś zresztą u nas myśleć również o profesjonalnej chrześcijańskiej stacji telewizyjnej, która miałaby szeroką możliwość oddziaływania.

S. J. Ż.: Na ile sacrum może, a na ile powinno być obecne we współczesnej sztuce, szczególnie w literaturze?

S. S.: Sztuka, chociaż nigdy religii nie zastąpi, podąża w podobnym kierunku co religia. Dlatego obecność sacrum jest w niej naturalna. Sztuka, a więc i literatura, przełamuje ograniczenia w kontakcie człowieka z rzeczywistością. Każdy z nas może napotkać drzewo i je opisać: podać jego wysokość, grubość pnia, kolor i kształt liści, wreszcie określić je pojęciowo i nazwać. Dopiero jednak poezja zdolna jest ewokować jego istotę, właściwą mu „drzewość”. Dzięki niej możemy tę „drzewość” niemal osobiście poznać. Podobnie w odniesieniu do ludzi – poezja odsłania wymiar osobowy człowieka, także wszelkie relacje osobowe, a więc również wartości. I poezja, i sztuka w ogóle, ma przy tym tendencję do przekraczania wszelkich granic. Dąży, choćby małymi krokami, do rzeczywistości absolutnej i w tym sensie bliska jest religii. Stąd, powtarzam, obecność sacrum w sztuce jest czymś naturalnym. Wszystko zależy oczywiście od tego, czy wiara twórców jest silna, i czy ich świadomość, że żyjemy w czasie, który woła niemal o wcielone świadectwo wiary, jest dostatecznie wyraźna. Można i trzeba sakralny wymiar sztuki opisywać i postulować, ale obecność sacrum w jej dziełach zależy całkowicie od twórców, od ich wewnętrznych konieczności i suwerennych osobowych decyzji.

S. J. Ż.: Czy w sztuce może być ukazywane zło?

S. S.: Jeśli w sztuce ma świecić światło Boże, to często – może najczęściej – ujawnia się ono właśnie poprzez tragiczne uwikłania człowieka – poprzez jego słabość, zło, grzech. Sztuka nie może unikać prawdy o człowieku, zło może w niej być szansą dla dobra. Trzeba więc być ostrożnym w wyrokowaniu o moralności dzieł artystycznych. Konieczne jest tu trudne, ale przecież możliwe, rozeznanie, czy zło jest w danym dziele ujawniane w sposób ekshibicjonistyczny, czy też nie. Jeśli mamy do czynienia z ekshibicjonizmem zła, czyli z szeroko rozumianą pornografią, nieograniczającą się jedynie do sfery seksu – to naturalny i konieczny jest sprzeciw. Nie wolno zła eksponować, nie wolno przyzwalać, aby stało się społecznym wzorem do naśladowania. Czasami jednak niektórzy reagują na zło w sztuce niewłaściwie, dostrzegając je tam, gdzie go w istocie nie ma. Są to zwykle ludzie słabo wtajemniczeni w reguły języka, którym przemawia sztuka. Łatwo można wówczas, broniąc sztuki i moralności, narazić je obie na śmieszność.

S. J. Ż.: Czy warto walczyć z kulturą postmodernistyczną (z postmodernizmem), czy też może lepiej ją chrystianizować?

S. S.: W mediach, a szczególnie w czasopiśmie katolickich o częstszej periodyzacji albo walczy się z postmodernizmem (nie wiedząc zwykle, na czym

on polega), albo się go „oswaja”, zacierając różnice między nim a tradycją myśli chrześcijańskiej – jakby w obawie przed liberalną opinią. Brak jest natomiast poważnej dyskusji i z postmodernizmem, i z dekonstrukcjonizmem, zwłaszcza na polu filozofii. O ile w przeszłości chrześcijanie potrafili skutecznie dyskutować z marksistami, o tyle dziś uchylają się najczęściej od rzeczowej dyskusji z nowymi propozycjami w zakresie nauki i kultury. Ani więc walczyć, ani chryścianizować, raczej prowadzić dialog, poznawszy uprzednio niezbyt spójne, choć radykalne tezy postmodernizmu, które z reguły docierają zresztą do naszego kraju wówczas, gdy tracą atrakcyjność w krajach ich narodzin. Dialogowi temu powinno patronować poszukiwanie sensu w nauce, kulturze, życiu.

S. J. Ż.: Co, Pana zdaniem, ksiądz powinien wiedzieć o współczesnej kulturze? Co może on z niej zaczerpnąć dla siebie i pełnionej przez siebie służby? Co powinien czytać?

S. S.: W księdzu chciałbym widzieć przede wszystkim autentyczność jego wiary, tego dziś szukam w kapłanie – jego osobistego dążenia do świętości. Mniej ważne jest dla mnie, czy jest bardzo wykształcony, czy potrafi błyskotliwie prowadzić rozmowę, przywoływać w niej nazwiska ludzi współczesnej kultury, cytaty ze znanych dzieł. Razi mnie też nadmierna aktywność księży na polu społecznym, biznesowym, zwłaszcza politycznym. Jednocześnie należy od nich, naturalnie, oczekiwać pewnego poziomu kultury. Dopiero od niedawna jest regułą, że ksiądz posiada w Polsce wyższe wykształcenie. Do osiągnięcia tego stanu przez polskie duchowieństwo dążył kardynał K. Wojtyła, będąc swego czasu przewodniczącym Komisji Naukowej Episkopatu. Uważał on, że nie wystarczy jedynie formacja seminaryjna, że wszystkim kapłanom potrzebne są także studia uniwersyteckie zakończone magisterium. Sądzę, że każdy duchowny powinien dobrze orientować się we wszystkich ważnych zjawiskach współczesnej kultury. Najlepiej wprowadza w nie systematyczne czytanie czasopism kulturalnych, na przykład „Tygodnika Powszechnego” i „Ethosu”. Krytyczna lektura takich pism pozwala poznać najważniejsze problemy współczesnego człowieka, zrozumieć je i ocenić z perspektywy chrześcijańskiej. Duszpasterz spotyka na swej drodze różnych ludzi, powinien być blisko nich, z nimi. Nie musi wszystkiego wiedzieć, nie musi imponować wiedzą, ale musi posiadać mądrość, która zdolna jest pomagać innym. Jeśli jest duszpasterzem określonego środowiska, to naturalnie rodzi się potrzeba, aby poznał problemy specyficzne dla ludzi tego środowiska. Proboszcz na wsi winien znać problemy ludzi wsi, duszpasterz środowisk twórczych musi po prostu rozumieć sztukę, gdyż w przeciwnym razie trudno mu się będzie z ludźmi sztuki porozumieć. A co ksiądz powinien czytać? Powinien czytać przede wszystkim Ewangelię, w jej świetle odczytywać własne życie i to wszystko, z czym się w życiu spotyka. Ona ma być jego książką główną, a treści z niej czerpane ma przekazywać innym jako Dobrą Nowinę, która uzdrawia, ocala i zbawia. Pismo Święte i książki wyrastające z niego to lektura absolutnie pierwszoplanowa! Najważniejsze bo-

wiem dla każdego chrześcijanina, a cóż dopiero dla księdza, jest Słowo Boże, którego reperkusję stanowi liturgia – to spoiwo wspólnot chrześcijańskich. Wzorem tej postawy może być ks. Aleksander Fedorowicz, który przyczynił się do powstania wspaniałej, żywej wspólnoty parafialnej w Izabelinie koło Warszawy.